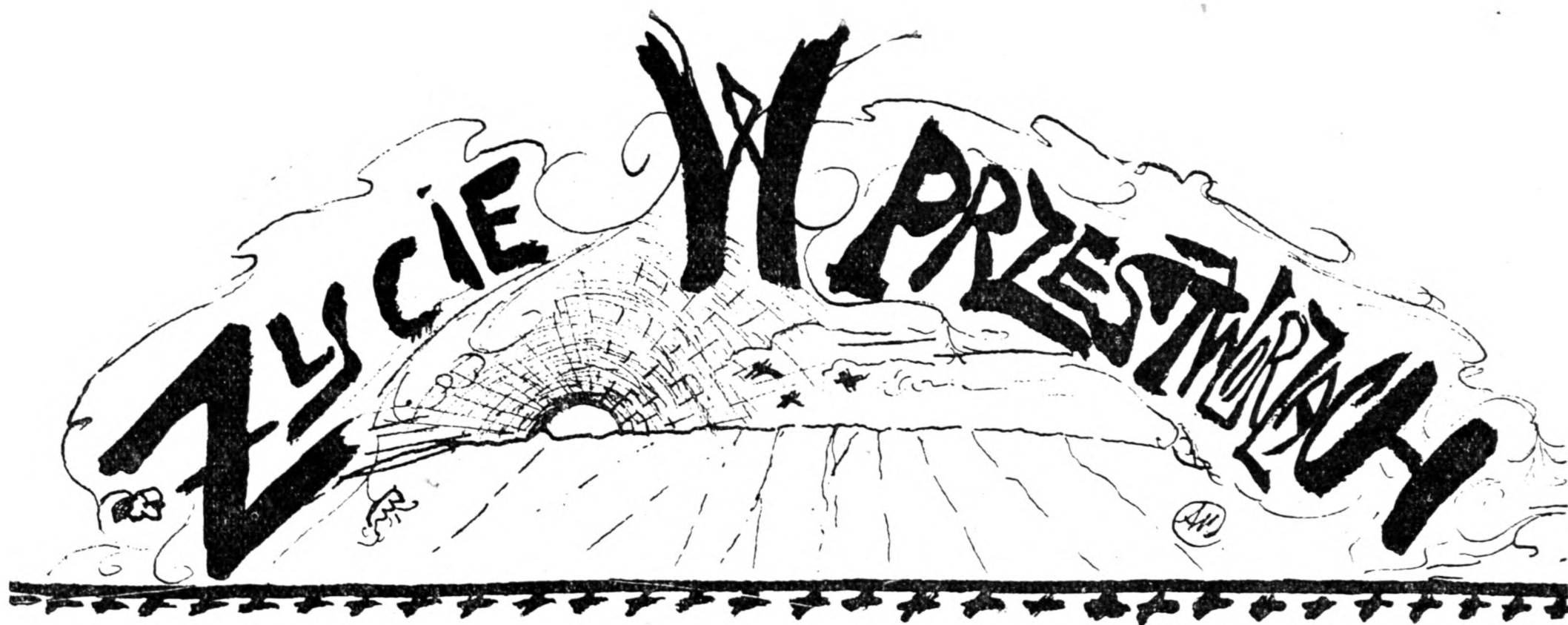




XAWERY GLINKA

L O T N I K

*Wyfrunąć już się zbierasz
Z ohydry wielkich miast —
Z tęsknotą więc spojierasz
Ku dalom obcych gwiazd.*

*O, tam jest mleczna droga,
Pośród niebieskich łąk —
Prowadzi wprost do Boga
Z padołu ludzkich mąk — —*

*Gdy w pędzie już szalonym
Stalowy ptak się wzbił — —
Owinie cię welonem
Kurzaawy gwiazdnej pył...*

*Tam poznasz jak się żyje
Pośród niebieskich wzgórz — —
Zaś serce twe przeszyje
Zachwytu ostry nóż — —*





NA SPADOCHRONIE

25 sierpnia 191... r. pogoda była bardzo ładna. Jasny poranek jesienny: przejrzystość powietrza obiecywała dobre wyniki obserwacji terenu nieprzyjaciela. Wiał słaby północno-zachodni wiatr.

Wsiadłem do kosza balonu na uwięzi w roli obserwatora artylerji. Prosiłem, aby wzniesiono balon na większą wysokość. Wzniesiono mnie na 980 mtr. Wobec pięknego poranka byłem w najlepszym humorze. Starannie i uporczywie wpatrywałem się w teren nieprzyjaciela przez 8-krotną lornetkę. Północno-zachodni wiaterek o szybkości około 5 mtr. na sekundę utrudniał nieco obserwację z kosza balonu.

Przebyłem w powietrzu nie dłużej nad 15 minut, gdy zakomunikowano mi z ziemi przez telefon, iż balon zaraz zaczął ściągać, albowiem w jego kierunku leci płatowiec nieprzyjacielski. Telefon przestał działać i w tej samej chwili poczułem lekki ruch kosza ku ziemi i usłyszałem warczenie silnika dźwigarki balonowej. Byłem tylko zdziwiony, że zawiadamiając o bliskości nieprzyjacielskiego płatowca, nie pytali się mnie, czy zniżyć balon, jak to zwykle robiono w podobnych wypadkach. Wobec tego pomyślałem, iż płatowiec musi być już bardzo blisko. Przewiesiłem lornetkę przez burtę kosza, spróbowałem, czy nie odczepił się w jakiś sposób sznur od szelek spadochronu, wziąłem do rąk ręczny karabin maszynowy *Lewis'a*, przygotowałem go do strzelania i... czekałem nieprzyjacielskiego lotnika. Chociaż szukałem w przestrzeni płatowca, nie widziałem go, zauważyłem tylko daleko w powietrzu dymki rozprysków naszych szrapnelów i byłem zdziwiony, co właściwie spowodowało nagłe ściągnięcie balonu.

Wtem nieoczekiwanie usłyszałem z prawa zupełnie blisko złowieszcze warczenie silnika. Zaledwie zdążyłem zwrócić się w prawo i przerzucić ręczny karabin maszynowy na tylną burtę

kosza, gdy zobaczyłem płatowiec nieprzyjaciela, który „pikował” pod kątem 45° na balon. Powierzchnie nośne płatowca pięknie błyszczały w słońcu. W tej samej chwili usłyszałem „stukanie” karabinu maszynowego z płatowca i zobaczyłem dymowe tory lecących zapalonych pocisków. Nie tracąc ani sekundy, rozpocząłem ogień z *Lewis'a*. Blask słońca boleśnie raził mi oczy. Wydawało się, iż lecący na mnie płatowiec nie zdąży zmienić drogi i zderzy się z balonem, poczem my obaj runiemy na ziemię w postaci bezkształtnej, objętej płomieniami masy.. Sekunda — i płatowiec skrył się przedemną za statecznikiem balonu. Postawiłem karabin maszynowy w kącie kosza i spojrzałem na powłokę balonu nad sobą, by sprawdzić, czy nie widać gdzie dymku, czy się balon już nie pali, gdy nagle poczułem, że kosz zaczyna szybko usuwać mi się pod nogami... Zrozumiałem, iż balon już podpalony, że stracił odrazu wiele wodoru i zaczął opadać wdół (choć nie widziałem wcale ani dymu ani płomieni, bo zakrywała mi widok dolna część powłoki).

Istniała dla mnie tylko jedna możliwość ocalenia — spadochron... Aby uniknąć pewnej zguby, należało wyrzucić się z kosza na spadochronie i to nie tracąc ani chwili, żeby jeszcze osiągnąć większą szybkość spadania, niż opadający już płonący balon. Tylko w ten sposób można byłoby „odczepić” się od balonu i szczęśliwie wymknąć z pod niego. Szybko wskoczyłem na burtę kosza, spróbowałem, czy nie zawadziła o co linka łącząca mnie ze spadochronem, zrobiłem krok w powietrzu i skoczyłem umyślnie zamasyżście w przestrzeń..

Czułem, z jak wielką i wzrastającą szybkością lecę wdół. W umyśle wibrowała dokuczliwie myśl, czy spadochron rozwinie się, czy też nie i czy sążone jest mi roztrzaskać się o ziemię...

Ale oto poczułem jednocześnie szum roztwierającego się jedwabnego spadochronu i dość

mocne szarpnięcie do góry. Spojrzałem ku górze i spostrzegłem nad sobą na błękitnym tle nieba ładny, kremowy spadochron, na którym już wolno opadałem ku ziemi.

Lecz oto nagle ogarnął mnie dziki strach: zauważyłem, iż olbrzymie płonące cielsko balonu zaczyna dopędzać spadochron. Czarny kłęb dymu i buchające języki płomieni waliły się na mnie z góry. Czyżby los dał mi możliwość ocalenia na spadochronie litylko po to, aby szydząc złośliwie pogrzebać mnie żywcem pod płonącymi resztkami balonu?! Nie było jednak sądzono mi zginąć, chociaż miałem przed sobą jeszcze jedną próbę. Wiatr północno-zachodni, który utrudniał mi obserwację, odniósł nieco w stronę spadochronu... Płonąca, bezkształtna masa balonu przeleciała z olbrzymią szybkością tuż obok mnie, wyraźnie poczułem ciepło ognia, zapach spalonej gumy; kawałki płonącej tkaniny krążyły w wirze powietrznym koło spadochronu.

Patrząc w górę, spostrzegłem, iż spadł na spadochron kawałek płonącej tkaniny! Spadochron zaczął powoli tlić się, widać było wyraźnie dymek. Wypalała się coraz większa dziura...

Zrozumiałem, że płomień może szybko ogarnąć cienki jedwab spadochronu. Życie moje jeszcze raz zawisło na włosku! Czułem już przyspieszone opadanie. Spadochron wypalał się coraz więcej i wychodził z równowagi. Niebezpieczeństwo wzrastało z każdą sekundą...

Ale na szczęście zbliżała się upragniona powierzchnia ziemi, szmaragdowa mokra łąka, przechodząca dalej w błotniste trzęsawisko. Rozmiękła ziemia i trawa stanowiły teraz dla mnie wymarzone pole lądowania. Widziałem na łące pasące się konie, nie groziło więc tu ewentualne zapadnięcie się w trzęsawisko.

Na wysokości koło 50 mtr. nad ziemią zacząłem się kręcić dokoła osi pionowej. Oto

wypalił się już znaczny kawał jedwabiu w spadochronie i równowaga przyrządu coraz bardziej szwankowała. Wobec dość znacznej szybkości opadania i ruchu postępowego z wiatrem nowe zjawisko nie obiecywało też nic dobrego, bo groziło mi silnym uderzeniem plecami o ziemię w tym wypadku, gdybym w chwili lądowania nie został obrócony twarzą w kierunku ruchu.

Lecz i tu szczęście dopisało mi: wpadłem nareszcie nogami po kolana w błoto, twarzą w kierunku wiatru! Byłem ocalony, nie odniosłem nawet żadnych obrażeń, ale jeszcze groziły mi pewne mniejszej wagi nieprzyjemności.

Nie zdołałem od razu odczepić się po wylądowaniu od zbawczego spadochronu, wobec czego szarpnęło mną silnie za kołnier, rzuciło twarzą i piersiami w błoto i powlokła siłą wiatru po powierzchni błotnistej łąki... Ślizgałem się po błocie jak na saneczkach po lodzie. Wzdęty spadochron ciągnął mnie ku naszym zagrodom z drutu kolczastego. Nie mogłem ani rusz wyciągnąć z kieszeni noża, aby przeciąć sznurek spadochronu, próby zatrzymania się przez chwytanie rękoma za małe krzaki były bezowocne, tylko pokaleczyłem sobie ręce. Nareszcie podbiegł do mnie żołnierz i schwycił linę od spadochronu — ten pociągnął nas obu za sobą; podbiegł drugi żołnierz i dopiero wtedy we trzech zatrzymaliśmy spadochron, zwinęli go i złożyli. Okazało się, że wypalona w spadochronie dziura nie przewyższała $\frac{1}{10}$ jego całkowitej powierzchni. Tylko dzięki temu uniknąłem śmierci lub poważnych obrażeń przy lądowaniu.

Wstałem z błota mokry i zamorusany, bez czapki, zgubionej gdzieś po drodze, ale żywy i cały. W duszy grała mi hejnał radość życia.

Mjr. Stebłowski.

(Żołnierz Polski, 11.XI.1923.)



*Czytelnikom naszym polecamy bardzo ciekawą, opartą na przeżyciach pilota powieść
Jerzego Bandrowskiego — „Siła Serca“.*
